

Mój Światek

DWUTYGODNIK DLA DZIEWCZYNEK.

Nr. 4. 15. października 1927.

Dodatek do Nr. 18 „Dziś i Jutro“.

SEN STASIA.

Obrazek sceniczny w 1 odsłonie.

OSOBY:

Babunia, Staś, Anioł Stróż i 4 motylki.

Scena przedstawia pokój. Na widocznem miejscu łóżko. Staś klęczy na łóżku w nocnej koszulce. Babunia siedzi obok z różańcem w ręku.

STAŚ (żegna się)

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

(do babci)

Teraz babciu uściskaj chłopczyka swojego.

BABCIA (całuje go)

Dobrze, moje kochanie. Kładź się, późna [pora.
Tyś zmęczony bieganiem: zrana do wie- [czora.
Cały dzień — niby fryga nie spocząłeś [chwilki.

STAŚ (wesoło)

Ale za to złowiłem prześliczne motylki.
Zamknąłem je w pudełku. Ten żółty, ten [biały...
Jutro babci pokażę...

BABCIA (łagodnie)

Dobrze, śpij, mój mały.
I ja przy tobie także zdrzemnę się tro- [szeczkę.

STAŚ (kładzie się)

Już śpię! Ale babuniu, opowiedz bajeczkę.

BABCIA (wolno)

Dawno już... bardzo dawno... jeszcze przed [wiekami...
Hen, za siedmiu górami, za siedmiu rze- [kami.
Żył potężny król w zamku, który...

(urywa, widząc, że Staś zasnął)

Śpi chłopczyna...
Śpij, śpij Stasiu spokojnie... Anioł Stróż [cię strzeże..
Ja na twoją intencję odmówię pacierze.

(Przesuwa ziarnka różańca. Po chwili zasypia. Zjawia się anioł nad łóżkiem).

Scena II. Ciż i Anioł.

ANIOŁ (śpiewa lub mówi)

Śpij moja dziecino, śpij

I o motylkach swych śnij.
Niech mały swawolnik wie,
Że dręcząc je robi źle...
Dobra zabawa i śmiech —
Dręczyć stworzenia to grzech!
Śpij moja dziecino, śpij,
I o motylkach swych śnij.

(Anioł znika. Wbiegają motylki)

Scena III. Babcia, Staś, Motylki).

MOTYLEK I (pląsając)

Radośnie, wesoło
Fruwałem wokoło
W ogródku, gdzie barwią się kwiatki,
Aż dla swych igraszek
Doścignął mnie Staszek
I schwytał motylka do siatki.

MOTYLEK II (j. w.)

Wśród słońca promieni,
Wśród kwiatów, zieleni
Tak bujać rozkosznie nam było...
My żyć chcemy przecie
O niebaczne dziecię,
Czemuś nam tę krzywdę zrobiło...

MOTYLEK III (z wyrzutem)

Wszak ty, Stasiu mały
Też biegasz dzień cały
Po łące, po lesie, w ogródku.
A nam każesz oto
Miast bujać z ochotą
Więźniami być w żalu i smutku...

MOTYLEK IV (j. w.)

Wszak losem motylka
Co moment, co chwilka
Słodycze na innym pić kwiecie...
Wszak szczęściem jest jego
Wśród słonka złotego
Lśnić barwą... Wróć wolność nam, [dziecię!..

(Motylki tańczą, potem wybiegają. Staś siada na łóżku).

Scena IV. Babcia, Staś.

STAŚ (trąca babcię)

Babuniu, obudź się! Czy nie wiesz co to [było?
Czy to prawda, czy też to tylko mi się [śniło?
Babuniu, ja mam prośbę...

BABCIA (budzi się)

Co chcesz, mój Stasieczku?

STAŚ (żywo)

W stołowym pokoju, w malutkiem pude- [łeczku
Są zamknięci od rana moi mali więźniowie
Motylki, Babuniu, wypuść ich...

BABCIA (sennie)

Co ci w głowie?...

STAŚ (wstaje)

Trzeba okno otworzyć!

BABCIA (niecierpliwie)

Śpijże!

STAŚ (zrywa się i wybiega)

Ja otworze!

BABCIA (wstaje)

Stasiu, co ci się stało? Stasiu! Mocny Boże...

(wychodzi za nim. Kurtyna spada).

Alina Kwiecińska.



FUJARKA.

Czarny smok o wielkich, płomienistych oczach, mknął szybko wśród nocy zimowej w dal, ciągnąc za sobą szereg wagonów.

Jasnowłosa Lili, siedząc w przedziale drugiej klasy, gwarzyła wesoło ze swą opiekunką. Wyrwało się oto dziewczę z miasta, od nauki szkolnej i jedzie na wesele siostry. Jutro odbędzie się ślub, a potem zabawa taneczna.

Lili znajdzie się po raz pierwszy w orszaku weselnym, dostanie śliczną różową sukienkę a co najważniejsze — będzie druchną!

Rozmawiając żywo z ciocią Julką nie dostrzegła, iż płatki śniegu, polatujące w ciągu wieczora sennie, powoli zaczęły sypać się coraz obficiej, coraz gwałtow-



siedząc w przedziale II. klasy, gwarzyła wesoło...

niej. Zerwał się ostry wicher i wciskał się szparami okiennemi w głąb wagonów. Podróżni otulając się szczelnie w koce i futra, szeptali złowieszczo:

— Oho! Zawierucha się zrywa...

— Żeby nie zawiało nas w drodze!

Jasna z początku noc pociemniała gwałtownie; chwilami widać jednak było kłęby śniegu którym wiatr ciskał z poświstem o szyby wagonów. Wkrótce przyczepiono do pociągu pług, służący do oczyszczania toru kolejowego; mimo to, szybkość jazdy wolniała widocznie.

— Maluczko, a pociąg stanie... — zauważył jeden z podróżnych.

Usłyszała to Lili, rzekła przelękniona:

— Ciociu! Spóźnimy się na wesele...

— Jeszcze pociąg nie stanął, duszyczko.

— Ale jedziemy tak wolno, wolniutko...

Coraz przenikliwsze zimno dokuczało jadącym. Lili trzęsła się pod ciepłem futerkiem, nóżki jej drętwiały.

Pociąg ledwie, ledwie posuwał się naprzód.

W ciemnościach nocy zamigotały nagle ruchome, zielonawe światełka.

— Wilki! — szepnął ktoś ponuro.

Odpowiedział mu krzyk przerażonej Lili:

— Ciociu... wilki! Ja się boję... one gotowe rzucić się na nas.

— Dziecko, bądźże rozsądna! — upominała ją ciotka. — Czyż wilki zdołają dopędzić pociąg?

Lili, ukrywszy głowę na kolanach ciotki, płakała cicho.

Upłynął kwadrans. Wilki zniknęły bez śladu, za to pociąg, jak stanął przed małą, odludną stacyjką, tak stał i stał bez końca. Konduktor, który zjawił się wreszcie w wagonie, oznajmił:

— Nie możemy ruszyć dalej. Tuż za stacją ugrząsł w śniegu na naszych szynach, pociąg towarowy. Zanim się przeszkodę usunie, radzę, ażeby wszyscy przeszli do poczekalni, gdzie jest o wiele cieplej, niż tutaj.

Podróżnych ogarnęło przygnębienie, Lili rozpłakała się w głos.

— Ciociu! zawodziła — Przyjedziemy za późno... Telegrafujmy do domu, ażeby ślub odłożono...

Niejeden z współjadących, słysząc te biadania, uśmiechał się drwiąco.

— Uspokój się Lili! — przekładała ciotka. — Ot, widzisz: śmieją się z ciebie.

Podróżni przechodzili zwolna do poczekalni, gdzie przyniesiono wkrótce olbrzymi samowar. Zziębnięci ludziska zaczęli się raczyć gorącą herbatą; ten i ów próbował rozweselić towarzystwo dowcipami.

Spłakana Lili ukryła się w najciemniejszym kąciku. Było tu tak ciepło i zacisznie, że dziewczynka mimowoli się zdrzemnęła. Biedna opiekunka siedziała przy niej srodze podrażniona tą przygodą i niesfornem zachowaniem się bratanki.

W coraz weselszą gawędkę podróżnych wpadł naraz miluchny odgłos fujarki pastuszej. W ponurej, przesiąkniętej czadem

kolejowym salce, powiało urokiem wiosny, jakby wonią świeżych kwiatów, rozkwitłych cudem wśród śnieżnej zawiei...

Fujarka śpiewała czysto i skocznie jakąś melodyjkę ludową.

— Któż to gra tutaj na fujarce? — zadziwił się jeden z podróżnych.

— To mój chłopak śwista sobie na piąterku — wyjaśnił obecny w salce posługacz kojejowy.

— Sprowadźcież go tutaj, przyjacielu! Będzie nam weselej.

— Nie można, panie! brzmiała smutna odpowiedź. – Waluś jest chory. Cały tydzień leżał mi dzieciak bez ruchu; dziś dopiero o tyle mu lepiej, że może dmuchać w swoją ulubioną fujarczynę.

Dosłyszała tę rozmowę Lili i zapytała prosząco:

— Ciociu... mogę zaglądnąć do tego grajka?

— Idź sobie, idź! — brzmiała chłodna odpowiedź.

Dziewczę, przebiegłszy strome schody, zapukało do niskich drzwi. Odpowiedział jej z wewnątrz uprzejmy głosik:

— Proszę... bardzo proszę!

Stanęła na progu skromnie umeblowanej izby. Na łóżku dziecinnem leżał chłopczyk w jej wieku. Twarz jego była szczupła i blada, tylko wielkie oczy błyszczały jak śliczne, czarne gwiazdki. Oczy te pomimo choroby, patrzyły wesoło, tak wesoło, że Lili odczuła dla Walusia dziwną sympatję.

— Zawiało nas w drodze — rzekła wyjaśniająco — i ot nudzimy się na tej stacji. Więc usłyszawczy fujarkę, przyszłam tutaj, chcąc posłuchać ją zbliska.

— Ślicznie, panienko! Proszę usiąść... — zapraszał ją Waluś, a ona zapytała z wielkiem współczuciem:

— Czy Walusiowi nudzi się bardzo w łóżku?

— Alboż to dla mnie nowina? — śmiał się chory. — Toż każdą zimę muszę przeleżeć. Niech się ino pokaże śnieg, tak ja zaraz myślę sobie: „Pewno dziś — jutro powędrujesz, Walku, do łóżka“! I akurat: przyplącze się zawsze jakaś słabość, że parę tygodni zejdzie mi na leżeniu. I tyle mego, panienko, co zabaczę przez szybki, jak się dzieci saneczkują i wywracają koziołki na ślizgawce. Wtedy myślę ja znowu: „Poczekaj troszkę, troszeczkę... a toż znów przyjdzie wiosenka i wyjdziesz sobie, Walku, na słonko“!

Jakiś niepokój osnuwał serduszko Lili. Chłopczyk gwarzył dalej rad, że ma przygodną słuchaczkę:

— Zacząłem chodzić jesienią do szkół — że to byłem niby zdrów... Miałem nawet grać dziarskiego krakusa, w komedyjce, co ją ak rat dziś tam dają. Miałem dostać krasną sukmankę i czapkę czerwoną z wstążkami i piórkiem... powiadam panience: śliczności! Cieszyłem się też na ten teatr... oj, cieszyłem!

Westchnął mimowoli.

— Tatulo powiadali zawczasu: żeby nie wiedzieć jak brzydko było na świecie, to ty, Walku grać będziesz“! Owinę cię ciepło, na rękach cię, chłopcze, do szkoły zaniosę, ale grać musisz. Należy ci się ta uciecha. A tymczasem — przyplątała się znowu choroba kości, że bolały mnie one, panienko, okrutnie! Nie myślałem już o teatrze. Ale tatulo pamiętali... Usiadł dziś sobie ot tu, przy łóżku i powiada: „A tożeś, biedaku mój, miał grać tę komedyjkę w szkole“! Zwidziało mi się, że tatuś zmarkotnieli... Tedy odparłem czemprędzej: „To i cóż, ojczyku? Jak nie — to nie... obejdzie się bez teatru. Przecież jeszcze nieraz będę miał taką uciechę“! I żeby się ojczyk nie chmurzył, zacząłem mu wygrywać na fujarce wesoło krakowiaczki.

W duszy młodej słuchaczki rozbudził się naraz głos sumienia i zaczął szydzić bezlitośnie:

— Chory Waluś, zapominając o sobie stara się rozweselać ojca... zdrowa Lili natomiast martwi niemożliwie ciotkę i tak zgnębioną już srodze!

Jak przez sen słyszało dziewczę, że chłopczyk wygrywa znów na fujarce; odgłos melodji wpadał teraz w jej uszy słabo, słabiutko niby echo dalekie. Aż usłyszała wyraźniej słowa chorego:

Chciałbym, co prawda, słyszeć piosenki, które dzieci będą śpiewały dziś w szkole...

— Cóż to za śpiewki, Walusiu? zapytała Lili z nagłem ożywieniem.

— „Wieniec pieśni polskich“, panienko.

— Ach, ja umiem to na pamięć! Zaśpiewam ci, dobrze?

Waluś złożył ręce prosząco.

— Dobrze, och, dobrze, panienko złota! A ja będę wtórował cichutko na fujarce.

W poczekalni na dole, słuchano z nowem zdziwieniem milutkiego duetu: czysty śpiew dziewczęcy łączył się zgodnie z tonem fujarki. Ciotka Lili była tem wprost zdumiona.

Na piąterku dwójka dzieciaków śpiewała i grała długo, długo, aż do zmęczenia.

— Miałem i ja dzisiaj wesele — rzekł Waluś zadowolony.

Lili odzyskała dobry humor, a wiedząc, że zawdzięcza go choremu chłopczynie — zapragnęła gorąco sprawić mu jeszcze jakąś przyjemność. Gdy zatem z ust biedaka padł wyraz „wesele“, dziewczę aż podskoczyło na krześle, zapytała żywo:

— Czy uwierzysz, Walusiu, że ja jadę na prawdziwe wesele? Jutro odbędzie się ślub mojej siostry.

I tknięta nową myślą, dodała:

— Przyniosę coś tobie;

Zbiegłszy prędko ze schodów, przypadła do ciotki i zagadnęła ją filuternie:

Ciociu... która teraz godzina?

— Minęła północ.

— A więc jestem już druchną! I pierwszym bukiecikiem obdarzę tego chorego chłopczyka.

To mówiąc, wyjęła z podróżnej walizy wiązankę świeżych kwiatów i wróciła z niemi na górę.

— Jezu! Co za śliczne kwiatuszki! —



Czysty śpiew dziewczęcy łączył się zgodnie z tonem fujarki...

zachwycał się Waluś. — Och! dziękuję panienko złota, dziękuję!

Lili ucałowawszy czoło chłopczyny, wybiegła z izby. Na schodach spotkała jego ojca, który oznajmił:

— Panienko! Pociąg odjeżdża za chwilę.

Chwycił jej rękę ucałował i szepnął wzruszony:

— Bóg zapłać panience, za rozweselenie mojego biedaka!

Ciemny rumieniec oblał twarz dziewczynki.

— On mi dziękuje... — pomyślała ze wstydem. — A właściwie to ja powinnam dziękować Walusiowi!

Siedząc już w wagonie, Lili przygarnęła się z pieszczotą do ciotki i rzekła cichutko:

— Ciociu! Proszę wybaczyć, że byłam wpierw taka niegrzeczna... moja cioteńko droga, jedyna. *Wisława.*

ZE WSPOMNIEŃ FASOLKI.

Mamusię straciłam bardzo wcześnie. Byłam wówczas tak maleńka, że mamusia, jak to jest u nas w zwyczaju, trzymała mnie zamkniętą w małym jakby pularesiku, gdzie każde z nas, miało osobną kołyseczkę, z jedwabną, cieniutką pościółką. Leżeliśmy tam w dwóch szeregach, nóżkami do siebie.

Mamusia, kołysząc nas do snu śpiewała nam śliczną, smutną dumkę:

„Szumią wichry te jesienne
Pędzą, lecą w dal.
Ach! dziecięta me porzucać
Jakże mi jest żal.
Lecz choć w grób się ja położę
Nie zginiecie nie. —
Obudzi was słonko Boże
W jasne wiosny dnie“.

Sporo oczasu minęło, zanim zrozumiałam treść tej piosenki, a stało się to tak:

Jednego dnia jak zwykle, przy wtórze mamusi nucenia zasypialiśmy spokojnie, gdy wtem — rozległ się huk, jakby silnego wystrzału; i uczułam się nagle wyrzuconą w powietrze z niebywałą siłą.

Nieznana mi jasność — zimne jesienne powietrze — bezkresna przestrzeń — wszystko oszołomiło mię doszczętnie.

Nie rozumiałam co się stało — gdzie się podziało moje rodzeństwo — moja droga mamusia. Zimno coraz większe dokuczało mi straszliwie, wiatr przejmował do szpiku kości. Bezradna, opuszczona — płakałam cichutko.

Wtem słyszę, że mię ktoś woła po imieniu. To poczciwa grudka ziemi, dobra mamusi znajoma, przyszła mi z pomocą, okryła mię, jak umiała.

Nie była to wprawdzie jedwabna pościółka, zawsze jednak pod jej opieką nie czułam się tak samotną i opuszczoną.

Niedługo nadeszły czasy jeszcze cięższe.

Odwieczny wróg naszego rodu, siwy, brodaty mróz, zaczął chodzić po pustych polach, wyciągając ku mnie straszne, kościste ręce.

Zdrętwiała nawpół martwa z przerażenia tuliłam się do mojej opiekunki.

Ale ziemia zjeżyła się cała ostremi, lśniącemi igiełkami (ludzie nazywają je szronem), stała się twardą jak kamień i obojętna na moją rozpacz.

Oj płynęły, płynęły łzy moje sieroce, łzy nieutulone!

Przypomniałam sobie wówczas starą modlitewkę, której mię mamusia nauczyła:

„Ojcze najdroższy co królujesz w niebie — Niech prośba ma gorąca dotrze aż do Ciebie. W Twe ręce, życie moje składam bez obawy — Ty urządź, Ty pokieruj wszystkie moje sprawy; Chociem wątła i słaba — jam Twoje stworzenie — U stóp Twych, wiem, w mej trwodze nzajdę pocieszenie“.

I Bóg litościwy nie zawiódł mej ufności.

Dnia jednego uczułam miłe ciepło, rozchodzące się po całem ciele. Byłam okryta miękkiem, puszystem futerkiem.

— Czy mróz już precz sobie poszedł, zapytałam sennym głosem moją opiekunkę.

— Oho ho! śmiała się grudka ziemi, nie mniej odemnie rozradowana. — Hula on sobie po całym świecie aż trzeszczy, tylko pod grubą powłoką śniegu dosięgnąć nas nie może.

Istotnie zauważyłam teraz dopiero, że naokoło panowała głęboka ciemność; żaden odgłos ze świata nie przerywał nocnej ciszy.

Ciemność — cisza — ciepło — poczucie bezpieczeństwa, rozmarzyły mię zupełnie, wyczerpanie ostatniemi przejściami dokonało reszty. Zapadłam w długi, spokojny, pokrzepiający sen.

(Dokończenie nastąpi). *M. S*



Kłopoty Kazi.

Oto macie tytuł i obrazki — ułóżcie odpowiednią do nich powiastkę. —

Najlepsza, nadesłana przed 15. XI. będzie nagrodzona.

„W OCZACH SŁOŃCE NIEŚĆ"!

Co to znaczy? — Czy to możliwe? spytacie zapewne — a przecież to nie trudno. — To znaczy, że trzeba zawsze wesołą być i radość nieść dokoła, jak ją niosą promyki słoneczne. Wesołą być nie tą hałaśliwą, krzykliwą wesołością — lecz tą uczynną, uprzejmą. Starać się każdemu przysłużyć — dopomóc, a nigdy nie narzekać, nie skarżyć się — zapomnieć o swoich przykrościach, a pamiętać, by robić to, co drugim przyjemność sprawi.

Czasem to trudno przychodzi — a wtedy co robić? — Zastanowić się — pomodlić się chwileczkę, cichutko. Bóg nie odmawia pomocy tym, co chcą być dobrymi.

SZARADY POWIASTKOWE.

I.

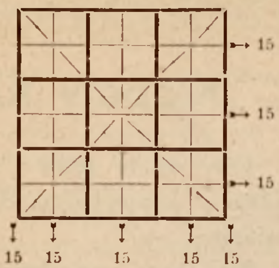
Dzieciaki lubią wędrować same.
Staś i Zosieńka wyszli za bramę.
I mała **pierwsza** — **druga** przed siebie
Biegnie radośnie. Nagle na niebie
Szarzeją chmury... Deszcz upadł duży...
Smutny **wspak trzeci**! Boją się burzy...
Prędko do domu! Deszcz leje... Boże!
Cała Zosieńki nic nie pomoże...
Zmokli okrutnie... Co było w domu —
Lepiej nie mówić o tem nikomu.
Jak **pierwszy pierwszy** Stasia i Zosi
Był zagniewany... Dziewczynka prosi
By milczeć, jaka ich **czwarta druga**
Za to spotkała. Oczkami mruga
I piecze **drugie czwarte** ze łzami,
Że tą przygodą dzielę się z wami...

II.

Raz mała **trzecia trzecia**
Chciała łowić rybki.
Myślała, że rezultat
Będzie bardzo szybki.
Chciała złowić koniecznie
Zaraz **trzecie czwarte**
Pierwsze drugie przeszkadza wciąż
Psisko uparte.
Nie rozumie on wcale
Swojej **drugie** — **trzecie**,
Że rybakiem w tej chwili
Miał być także przecie.
Dziewczynka chcąc go skarcić
Do wody wleciała...
Szczęście, że nadchodziła
Starsza siostra **cała**.

Alina Kwiecińska.

MAGICZNY KWADRAT.



W każdej przegródce umieścić jedną z następujących cyfr: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 w ten sposób, by sumy 3 cyfr dodane w kierunku strzałek dawały zawsze liczbę 15!

FIGIELEK.

Do jakiej cyfry i z której strony trzeba dopisać 0, żeby otrzymać osiem?

ZAGADKA.

Jaki lis przychodzi sam do domu?

SZARADA.

Pierwsze — trzecie — jest na wodzie,
Drugie — pierwsze ku wygodzie
Ludziom służy. A w ogrodzie
Rośnie wszystka. Wszak już wiecie
Czem jest pierwsze drugie trzecie,
Bo ją często sami jecie.

Rozwiązania łamigłówek z Nr. 2.

1. Łamigłówka sylabowa: Serdeczna Matko.
2. Zagadka: Oczy.

Dobre rozwiązania nadesłały. Z Krakowa: Birczyńska Zosia, Tabencka Tosia, Kosmanówna Hala, Łozińska Elżunia, Zglinicka Zdzisia. Z Kielc: Nawroczyńska Ewunia. Z Kołomyi: Złotkówna Krysia, Axentowicz Lala, Jankowska Janina, Zubrzycka Zosia, Wróblówna Kazia. Ze Stanisławowa: Andruszewicz Irka, Baranowska Irka, Teodosiewicz Hala, Dąbrowska Anna, Pałahicka Józia, Karpińska Wandzia, Sobolewska Stasia, Krukówna Amelja, Drohomirecka Ola. Z Sietejowa: Inka Zaborowska. Z Borku Fałenckiego: Kobylińska Wandzia. Z Bialej: Jadzia Ryżewska. Z Gniezna: Jadzia Kotecka. Z Kępna: Ola Całkocińska, Mira Raczyńska. Z Krakowa: Irenka Michalczykówna, Wandzia, Gołąbówna, Hela Kistelska, Marychna Poźniakówna, Basia Dębska, Hela Kuczyńska, Wisia Lipska, Marysia Lipińska, Basia Meduska. Z Kołomyi: Janka Morawentówna, Stasia Potkowska, Krysia Słodkówna, Urszulka Zaczkówna. Z Lublina: Ola Zaleska. Z Poznania: Irka Gérard de Festenburg. Ze Stanisławowa: Marysia Dolnicka, Jadzia Bollenbackówna, Marysia Chudziakówna, MarylkaCzajkowska, Jadzia Dąbrowska, Gusta Fuhrman, Bela Grebler, Andzia Stamperówna, Marysia Zacharówna. Ze Zbylitowskiej Góry: Inka Zaborowska. Z Tarnopola: Kazia Lercherówna.

TREŚĆ:

Warunki prenumeraty „Mojego Światka“ od 1. września 1927 do dnia 1. stycznia 1928 zł. 1·50. Dla prenumeratorek „Dziś i Jutro“ zł. 1·20. Numer pojedynczy 20 groszy, dla prenumeratorek „Dziś i Jutro“ 15 groszy. — Kto pragnie nadal otrzymywać „Mój Śwtatek, niech nadeśle prenumeratę!
Adres Redakcji: Kraków, Starowiślna 3.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.